

# Jean-Paul Dollé

---

## Straszliwy pracownik

---

Sztuka i Filozofia 2, 150-153

---

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jean-Paul Dollé

## STRASZLIWY PRACOWNIK<sup>1</sup>

Antonin Artaud jest jedną z najbardziej fascynujących zagadek literatury i zarazem przypadkiem, jakim chętnie karmią swą przenikliwość rozmaici znawcy ludzkiej psychiki. Jego dzieło sprawia w istocie, iż uświadamiamy sobie niebezpieczny problem. Kto, i w imię jakiej racji, orzekać może, gdzie kończy się inwencja poetycka a zaczyna psychotyczne majaczenie? Czy wyrażanie niewyraźnego, próba przeniesienia do języka i do myślenia tego, co nie może być wypowiedziane ani pomyślane, jest daremnym usiłowaniem, transgresją granic, strącającą nieuchronnie urzeczzonego nią zuchwalca w otchłanie szaleństwa? Czy też może jest już znakiem i potwierdzeniem zachowania psychotycznego pragnienia, by znaleźć się niejako u zarania języka, ażeby tworzyć na własną rękę nowy sens - poprzez rozpięcie nieznanych sieci znaczeń, zagrażających jednocześnie porządkowi słów i rzeczy? Czyż nie świadczy o obłędzie zamysł zerwania zwykłych więzi między słowami i rzeczami? Obłęd uznany zostaje za coś absurdalnego, gdyż w ocenie tego, kto go konstatuje, wydaje się wykluczać wszelki związek, wszelką relację między nazwą a rzeczą, znakiem a znaczeniem.

Lecz jeśli każdy z łatwością zaakceptować może minimalne warunki określające zrozumiałość dyskursu, to nierozwiązywalne, jak się wydaje, trudności zaczynają się wówczas, gdy chodzi o rozstrzygnięcie, kto lub co ustanawia i gwarantuje zasady odpo-

wiedności między słowami i rzeczami. Ściśle mówiąc, wyłącznie istnienie kogoś prawomocnie wypowiadającego słowa "jestem, który jestem" zdołałoby zapewnić koherencję czy wręcz samą możliwość dyskursu. Nieodzowne jest istnienie bytu, ażeby wypowiedane dało się wypowiedzieć i zrozumieć. Jeden z wielkich "obłąkanych" adeptów myśli, Nietzsche, zdawał sobie z tego sprawę, gdy stwierdził, że gramatyka jest ostatnim i najpewniejszym szansem, pod osłoną którego Bóg trwać może jako wieczna istota, odciskając pieczęć Jedności na mnogim i różnorodnym.

Artaud atakuje tę opokę Prawa. W jaki sposób wymyślić język, własny język, skoro wiadomo, że Bóg wymyślił różne języki, źródło wszelkich nieszczęść, ażeby ukarać ludzi za wzniesienie wieży Babel, będącej wyzwaniem rzuconym jego Wszechmocy? Od tej pory obdarowanie językiem pochodzić może jedynie od Ducha Świętego. Szaleństwem jest buntować się przeciwko Mianu Ojca i pragnąć przywłaszczyć sobie Słowo, to znaczy początek - absolutne przykazanie. Wszyscy poeci biorą na siebie ryzyko szaleństwa, skoro nie zamierzają używać języka do przekazywania informacji i znaczeń, lecz tworzą język, a zatem kreują świat. Od zawsze toczy się walka między Wielkim Prawodawcą i tymi, którzy usiłują pozbawić go Mocy, wydrzeć mu Słowo, powołujące do istnienia świat w chwili, gdy zostaje wypowiedziane. Stąd rozprawa kapłanów z fałszywymi prorokami i usunięcie z państwa poetów, winnych - zdaniem Platona - największej zbrodni podawania pozorów za prawdę.

Tą odwieczną metaforyczną fatalnością żyje, w dosłownym znaczeniu, ciało Artauda. Nie jest przenośnią stwierdzenie, iż przekłute litery wnikają w ciało. Chodzi tu wręcz o samą istotę cierpienia Artauda, o jego kalwarię, skłaniającą go stanowczo do utożsamiania się kolejno z Chrystusem i Lucyferem oraz z innymi "straszliwymi pracownikami" - by przypomnieć sformułowanie Rimbauda<sup>2</sup> - którzy przed Artaudem mieli nadzieję skończyć wreszcie z "Sądem Bożym".

W Zeszytach z Rodez Artaud rzeczywiście bredzi - w tym sensie, że zawarte tam słowa nie powstały po to, by przekazywać informację, ustanawiać wiedzę czy choćby znaczyć. Słowa są materializacją głosów, potęg, mocy, które go otaczają, osaczają,

opanowują i przeszkadzają mu być sobą, Artaudem, właścicielem swego ciała. Te moce i te słowa nazywa często "bytem". Zmobilizuje wszystkie swe siły, by się od nich uwolnić - poprzez stworzenie własnego głosu, wymyślenie słów, które wyrażają rzeczywistość, rzeczywistość bezpośrednio zakorzenioną w prawdzie. Stąd niepokój, jaki wzniesca u czytelnika ten bezsensowny język. W samym ruchu konstytuującego go obłędu przejawia się najwyższa świadomość nierealizowalności zadania każdego poety, zadania niemożliwego, które pozostaje wszak jedynym sposobem uchronienia istnienia jako cielesnej indywidualności: stworzenia siebie pod postacią ciała poprzez stworzenie języka.

"Ja, Antonin Artaud, jestem tym, kto chciał wystarczyć sobie samemu, nawet martwy i pozbawiony pomocy z czyjejkolwiek strony

i wspierać ponadto inne umysły, kochane i te, które mnie kochały

i kto straszliwie cierpiał z tego powodu i kto będzie sobie przypominał wszystkie okoliczności cierpienia chwila po chwili i dzień po dniu

jestem sam w moim ciele, które jest całym uniwersum i nie muszę słuchać nikogo innego"<sup>3</sup>.

Inny oszałamiający fragment, mieszanina najbardziej stanowczego zaprzeczenia ludzkiej skończoności i najprzenikliwszej interpretacji zrodzonej z szalonego pisarstwa: "O własnych siłach podniosłem się ze sterty nawozu i wyleczyłem swe rany bez czyjejkolwiek pomocy, a wszyscy chcieli jeszcze chełpić się moim wyzdrowieniem, zamiast pozwolić mi działać samemu, i skąd się to wzięło? Stąd, że - będąc człowiekiem - nie miałem jednak duszy, ani serca, ani umysłu, lecz żywe ciało bez duszy, i stąd, że dusza chciała przeszkodzić mi żyć, mnie bytowi, i zająć moje miejsce w moim ciele".

Niewątpliwie słyszymy słowa psychotyka. Któż jednak zapewni, iż nie objawiają one czegoś, co da się wypowiedzieć i pomyśleć w toku podkopywania konwencjonalnego języka - z zamiarem, by uchronić własne słowo i w ten sposób, być może, dostrzec i zrozumieć słowo innego? Tak więc polemika między tymi, którzy

twierdzą, że Artaud nie był szaleńcem, lecz tylko ofiarą psychiatrów, a tymi, którzy widzą w jego pismach piękne majaczenie, trwać może w nieskończoność i nie przywiedzie do żadnych wniosków. Obie interpretacje są jednakowo słuszne, lecz żadna nie dotyczy tego, co istotne. Artaud wykluczył siebie ze zdrowego rozsądku, ażeby, w obłąkaniu, uprawiać twórczą alchemię. Inni poci, dla których los okazał się łaskawszy, znajdują w sobie siłę, by przeobrazić twórcze szaleństwo w dzieło - rezultat wyłączonej obłądki sublimacji. Wszelako, jakkolwiek by było, żadna psychiatryczna interpretacja nie może wtłoczyć Artauda w ramy symptomu, bowiem szaleństwo Artauda samo jest już znakiem... woli powiedzenia prawdy o mówieniu

Przełożył Krzysztof Matuszewski

---

<sup>1</sup>Przekład wg oryginału - Jean-Paul Dollé: L'horrible travailleur, "Magazine littéraire", n° 206, avril 1984, s. 41-42.

<sup>2</sup>Por. A. Rimbaud: List jasnowidza. W: A. Międzyrzecki: Rimbaud, Apollinaire i inni /wybór przekładów/. Warszawa 1988, s. 74 /przyp. tłum/.

<sup>3</sup>A. Artaud: Cahiers de Rodez. W: Oeuvres complètes, t. XIX.